

Adam RODZIŃSKI

O JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

Przyszłe losy ludzkości pielgrzymującej do swej Ojczyzny Wiekuistej – per aspera ad astra – zależą od tego, jaki styl życia i myślenia stanie się w końcu bardziej powszechnie miarodajny i bardziej atrakcyjny intelektualnie dla cywilizacyjnej „czołówki” postępu, czy może tylko rozwoju życia społecznego: od tego więc, jaka ugruntuje się w tej „czołówce mózgów” aksjologiczna – kulturowa i międzykulturowa – dominanta.

Scalanie różnorodności kulturowej może być głębokie albo powierzchowne. Głębokie polega na ugruntowaniu motywów działania w zakresie relacji międzyludzkich – a w rezultacie całego bogactwa społecznych form życia duchowego – na fundamencie człowieczeństwa rozumianego personalistycznie jako pełne odpowiadanie naszego wewnętrznego życia i naszego postępowania temu, kim jest człowiek jako osoba w ogóle, a ludzka osoba w szczególności. Bez przemyślenia więc i upowszechnienia prawdy o radykalnym i niezbywalnym ukierunkowaniu ku sobie nawzajem osób jako osób, innymi słowy bez przyjęcia prawdy o adalterytatywnej (odniesieniowej, otwartej na drugiego) ich konstytucji domagającej się potwierdzenia w każdym ludzkim czynie, owo głębokie („głębinowe”) uzgodnienie form i norm w kulturowym całokształcie współżycia i współdziałania nie wydaje się możliwe. Póki „obowiązująca” dziś wiedza o człowieku abstrahować będzie od prawdy o Bogu i człowieku uzyskanej i rozumianej jako dar Chrystusowego Objawienia, zbłąkany „homo viator” poruszać się będzie we mgle.

Cała prorocka i nauczycielska misja Kościoła do tego się też sprowadza: ludzie powinni mieć możliwość poznać i uznać racje, dla których my wszyscy – pasażerowie olbrzymiego pojazdu kosmicznego, jakim jest nasza Ziemia – mamy obowiązek miłować się nawzajem, afirmować swój status nieobojętnego Bogu pielgrzyma, wybaczać sobie wzajemnie i pomagać, nie tylko w zakresie struktur rodzinnych i etnicznych, lecz w skali całego globu. Zakłada to w pierwszym rzędzie reorientację samych chrześcijan – tych, którzy żyją na co dzień i od święta zbyt powierzchownie i praktycystycznie – ku całościowemu pojmowaniu ludzkiego życia w ogóle, a w tym własnego losu. Bez Chrystusowego „wy we Mnie i Ja w was” (J 14, 20) Ziemia nigdy nie stanie się „ojczyzną ludzi”, bo stać się nią nie może.

Program ujęcia różnorodności stylów myślenia i życia w mocno osadzoną w ludzkiej samowiedzy zasadę fundamentalnej ich jedności dotyczy oczywiście naprzód wychowawców: to ich należy wychować przede wszystkim, a następnie

umożliwić im i ułatwić misyjną ich działalność. Z czym zapoznają się oni *explicite*, czego dowiedzą się z personologicznej interpretacji przesłań Ewangelii, wszystko to ich czytelnicy i słuchacze – a w tym i wszyscy „katechumeni rechrystianizacji” – przejmować będą mogli od nich *implicite*, a więc głównie z samego sposobu życia nacechowanego bezinteresownością i ofiarnym trudem, jak to zresztą działo się i dzieje wszędzie tam, gdzie formacja intelektualna przyszłych czy aktualnie działających misjonarzy (misjonarzy sensu *latissimo*, jako że cały Lud Boży jest misyjny) rozbudowuje się i pogłębia w duchu jedności, która w dziele stworzenia i odkupienia wskazana nam jest przez Boga.

Dopóki modną pozostanie rzeczą wierzyć jedynie specjalistom od doświadczeń typu eksperymentalnego i to tylko mieć za obowiązujące i „publicznie miarodajne”, co objawia ich „szkiełko i oko”, inne zaś sposoby uzyskiwania pewności obiektywnej lekce sobie ważyć, trudno będzie ową głęboką aksjologiczno-metafizyczną tkankę rzeczywistości ludzkiej, o jaką tu chodzi, na szerszym forum *publicum* wydobyć na jaw, uwrażliwiając na nią i skupiając na niej rozproszoną świadomość współczesnych argonautów żeglujących beztrosko na falach radia, telewizji, Internetu. Sensytywne atrakcje nie sprzyjają z natury rzeczy refleksji – abstrakcyjnej nieuchronnie – nad tym, co dzieje się z człowiekiem i w człowieku na głębokich kondygnacjach bytu i w jego aktualnej dziejowej sytuacji; syntetyczne zaś ujęcie ludzkiego konkretności wymaga uprzedniej należycie pogłębionej analizy różnicującej starannie to, co ma być z kolei wprowadzone do wspólnego antropologiczno-filozoficznego mianownika.

Taki oto program naprawiania świata „od środka” zarysowuje się dziś przed filozofią chrześcijańską. Przyszłe losy ludzkości pielgrzymującej do swej Ojczyzny Wiekuistej – *per aspera ad astra* – zależeć będą od tego, jaki styl życia i myślenia stanie się w końcu bardziej powszechnie miarodajny i bardziej atrakcyjny intelektualnie dla cywilizacyjnej „czołówki” postępu, czy może tylko rozwoju życia społecznego: od tego więc, jaka ugruntuje się w tej „czołówce mózgów” aksjologiczna – kulturowa i międzykulturowa – dominanta.

„Iskra” Boża zapalająca nie lonty plutonowych rakiet, ale serca ludzkie miłością prawdziwą, sprawi w tym naszym „ponowożytnym” świecie, że staną się one ludzkie w etycznie pełnym rozumieniu – tak nas pocieszają optymiści. Pesymiści – rzecz jasna – są innego zdania. Trudno będzie przekonać „człowieka eksperymentu”, aby in toto orbe terrarum ustąpił pierwszeństwa człowiekowi szeroko i głęboko rozumianego doświadczenia – legitymującego się w przekonujący sposób międzypodmiotowo, uwierzytelnionego należycie, bo powołującego się na świadków licznych i w pełni godnych wiary.

Nadzieja chrześcijańska rozjaśnia tę alternatywę raczej niewesołą. Marszruta nasza ziemską oznakowana została dokładnie: „Znacie drogę, dokąd Ja idę” (J 14, 4) – powiedział Chrystus apostołom pod koniec ziemskiego swego nauczania, gdy „moce ciemności” uszykowały się już do walnej z Nim rozprawy.